Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Nr. 44 Lwów — Maj 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ
PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98. — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

KANIÓW — MEKLENBURG

Po krwawym boju pod Rarańczą, pospiesznym marszem przez Chocim, Mohilów, Humań, Białącerkiew dążyliśmy pod Kijów, ale już jako II. Korpus Polski na wschodzie, gdyż w Żwańcu nad Dniestrem nastąpiło połączenie II. Bdy ze wspomnianym korpusem.

W okolicach Kaniowa pułki nasze stanęły prawie że w szyku bojowym, mimo rozkwaterowania po domach, wystawiając równocześnie placówki. Jasnem było dla nas, że sytuacja zaczyna się wikłać, tem więcej, że słuchy były różne, jedne, że mamy maszerować do gubernji czernichowskiej i tam być kadrą tworzącego się wojska polskiego, drugie zaś, że Niemcy nas otaczają. Pobyt jednak w okolicach Kaniowa się przedłużał z jakich powodów nie wiedziałem wówczas, wiedziałem tylko to, że pobyt ten jest przymusowy, więc nic nam dobrego nie wróży. Domysły moje okazały się słuszne, gdyż przyszło do boju rozpoczętego we wsi Połoki zdradzieckim napadem Niemców w nocy z 10. na 11. maja 1918. Niemcy silnem uderzeniem piechoty z pomocą artylerji starali się nas śpiących po kwaterach odrazu ubezwładnić. Zdradziecki plan jednak się nie udał, gdyż mimo nieprzygotowania z naszej strony, potrafiliśmy się zgrupować, każdy na swą rękę na wzgórzu dominującym nad wsią obok cmentarza i na tej pozycji stawić silne oparcie.

Pozycję tę uczyniliśmy bardziej obronną, pogłębiliśmy rowy, porobili strzelnice i co najważniejsze postanowiliśmy się bronić do czasu przyjścia odsieczy, której spodziewano się ze strony dywizji rozłożonej w okolicach Kosina. Dowództwo objął kpt. Zabdyr Michał, oficer II. Bdy, jako najstarszy rangą. Powoli zaczęły się zbliżać tyraljery Niemców, których ostrzeliwaliśmy silnym ogniem karabinów ręcznych i maszynowych, trzymając ich w przyzwoitej odległości. Z oddali dochodziły nas echa walk artylerji na terenie dywizji stojącej przy Dowództwie Korpusu. Odgłosy te dodawały nam sił, ponieważ rozpoczęcie ognia artyleryjskiego, znamionowało rozwinięcie się poszczególnych utarczek w regularną bitwę. Załoga nasza składająca się z około dwustu obrońców liczyła wiele na odsiecz z tamtych stron, wierząc przytem w siłę naszego korpusu, mającego w swym składzie piechotę, artylerję i nawet ciężką, a co najważniejsze wspaniałe pułki kawalerji, mogące najwięcej zaważyć na szali. W naszych rowach walka nie ustawała, Niemcy z każdą godziną zbliżali się ostrzeliwując nas silnie. Co chwilę padał jeden z dzielnych naszych obrońców, szeregi topniały. Nie podaję nazwisk poległych, gdyż nie znam ich dokładnie, a nie chcę uczynić pomyłek. Ostrzeliwując Niemców nie przeszkodziliśmy im jednak zająć najważniejszego w tej walce objektu t. j. szkoły murowanej, gdzie mieli jakoby twierdzę, z której prażyli w nas, wytrącając niejednemu broń z ręki. Sytuacja z każdą chwilą stawała się gorszą, tem więcej, że Niemcy ze wszystkich stron zbliżali się, a ze szkoły mogli nas obrzucić już granatami ręcznemi. Na naszej zaś pozycji karabiny maszynowe, zanieczyszczone piaskiem, odmówiły posłuszeństwa, a do ręcznych zaczęło brakować amunicji. Wyjścia nie było innego, jak złożyć broń, aby uratować tych ludzi, którzy pozostali przy życiu. Dowództwo należało do kpt. Zabdyra, który miał decydować o losie naszym. Jemu też powierzyliśmy troskę o honor i los nasz żołnierski.

Zapadła decyzja!

Zobaczyliśmy białą chusteczkę, było to hasłem do zniszczenia wszelakiej broni, aby tylko wrogom się nie dostała. Bój w Połokach po ośmiogodzinnej walce został zakończony. Złożyliśmy broń po żołniersku w walce, nie w defiladzie.

Konwojowani przez piechotę niemiecką i „huzarów śmierci“ widzieliśmy nieszczęście swoje, przechodziliśmy w myśli etapy pracy swej nad zorganizowaniem korpusu. Praca ta poszła znów na marne i nie wiadomo jak i gdzie trzeba będzie może po raz setny rozpoczynać na nowo. Myśli te doprowadzały nas do rozpaczy.

Maszerując, otoczeni troskliwą opieką, czuliśmy

się z każdym kilometrem lepiej, ponieważ na każdym postoju ktoś „zwiał“, więc mieliśmy już nadzieję, że może powoli się rozpłyniemy. Lecz po kilku takich stwierdzonych wypadkach ucieczki, otoczyli nas Niemcy większą opieką i tak doprowadzili do stacji kolejowej. Sposób konwojowania do stacji nie usposabiał nas wesoło na przyszłość, gdyż Niemcy w czasie marszu nie żałowali uderzeń kolbami i lancami.

Transportowanie koleją było ciężkie, trudno było uciec, a pomieszczenie w wagonach okropne.

Wpędzili nas do wagonów bez litości po kilkudziesięciu do jednego tak, że siedząc musieliśmy ulokować nogi na nogach swych sąsiadów. Na to zgęszczenie w wagonach znalazła się jednak rada i to prosta „wianie“.

Skutki tych ucieczek okazały się jednak dla pozostałych przykre, ponieważ Niemcy pozamykali drzwi wagonów i planowanie dalszych ucieczek było niemożliwe.

Na zamknięcie wagonów odpowiedziano tem co nam jeszcze pozostało t. j. biciem nogami w wagony, wyciem no i przekleństwami w językach kilku narodowości. Robiło to wrażenie transportu jakiegoś cyrku. Komendant konwoju, oficer niemiecki w tym wypadku zagroził, że o ile się nie uspokoimy, rozkaże strzelać.

Barbarzyńskie postępowanie z nami doprowadziło nas do wściekłości, to też w jednym z wagonów, sprawiono tęgie lanie prusakowi, wybijając mu kilka zębów i łamiąc karabin. Wypadek ten wprowadził nas w wesołość, szczególnie jak widzieliśmy przez okienka wagonów maszerującego biedaka z podbitemi oczyma i z połamanym karabinem.

Wydzwanianie jednak hymnu „In der Heimat“ na zębach niemiaszka nie podobało się komendantowi, który wydał rozkaz użycia broni w razie nieuspokojenia się.

Oddanie kilku strzałów, jak potem dowiedzieliśmy się, w powietrze, uspokoiły częściowo nasze umysły.

Podróż w przeładowanych i zamkniętych wagonach w upalnym maju, była dla nas cierniową drogą. Do tych wszystkich przyjemności dołożono jeszcze jedną i to najokrutniejszą t. j. śledzie, któremi nas karmiono, nie dając wody. Przy tem myśli o przegranej i o dalszych losach dopełniały miarę udręczeń.

Z drugiej strony duma nas rozpierała, że my w wojnie światowej skrzyżowali swe miecze z trzema zaborcami i w okresie największej potęgi mocarstw centralnych na zdradę odpowiedzieliśmy krwawą walką.

Podróż trwała tylko jedenaście dni.

Wywiezieni częściowo do Parchima i Gustrowa w Meklenburgji, mieliśmy tam pozostać, tylko nie wiadomo w jakim charakterze.

Transport w którym się znajdowałem, został odstawiony do obozu w Parchimie. W obozie zaczęła się właściwa Golgota. Dręczeni głodem i szczepieniami, poznaliśmy właściwą nędzę i marność życia na ziemi.

Charakter w jakim pozostawaliśmy był początkowo nie wiadomy. Dopiero po kilku tygodniach dla nas legjonistów, sprawa się wyjaśniła, a to z tego względu, że przez częste buntowanie się, wylazła z nas rogata natura.

I tak zdemaskowaliśmy się.

Pewnego popołudnia obstawili Niemcy nasze baraki gęstemi posterunkami, aby rozpocząć łowy.

Polowanie z nagonką odbywało się następująco:

Wpadał oficer z żołnierzami do baraku, a wiedział tylko tyle, że ma do czynienia z Karpacką Brygadą i zapytywał krótko i węzłowato „była na Karpaciech“ jeśli odpowiedź brzmiała „była“, to rozkaz „manatki brać“ i żołnierze wyprowadzali na plac zborny. W ten sposób wyłowili legunów z pomiędzy żołnierzy II. Korpusu. Polowanie odbyło się składnie, tem więcej, że trafili na „zwierza“ takiego, który lubił chadzać gromadnie, czy to bijąc się na froncie, czy też łazikując na „hinterlandzie“. Więc i w tym wypadku wystąpiliśmy gromadnie, przyznając się tem wystąpieniem do zdrady „Vaterlandu“.

Równocześnie odbył się chrzest nasz, dostaliśmy zaraz miano „Verräter“.

Początkowo odebrało to nam nietylko humor ale i apetyt, chociaż chronicznie zawsze i wszędzie byliśmy przy apetycie. Jednak zebrani razem, a było nas kilkudziesięciu, poczuliśmy się zupełnie swojsko i to tak dalece, że przeprowadzeni do innych izolowanych baraków, zaśpiewaliśmy nad uchem szwabom „Nie rzucim ziemi“.

Po zainstalowaniu się na nowem mieszkaniu, rozpoczęliśmy „gorżkie żale“ przerywane często szczepieniem no i wyciem z głodu. Powoli zaczęto się przyzwyczajać do nowego położenia, w tej niedoli wróciliśmy do spirytyzmu. Seanse takie uprawiano już w Brygadzie przed Rarańczą, ale wtedy było dużo nieprzyjemności ze strony ks. kapelana, obecnie nikt nam nie przeszkadzał.

Brak tylko było potrzebnych przyrządów, na co i tak znalazła się rada. Kawałek tektury z alfabetem i miseczka do jedzenia, uzupełniały te braki i dawały nam możność oddania się tej wielkiej dla nas przyjemności. Posiedzenia odbywaliśmy we wszystkich porach dnia, a podobały nam się szczególnie dlatego, ponieważ wieści, jakie otrzymywaliśmy z drugiego świata, były zawsze pomyślne dla Polski, a bardzo i to bardzo smutne dla państw zaborczych. Mimo, że życie w obozie było beznadziejnie głupie, nie upadaliśmy na duchu. Wierzyliśmy w naszą gwiazdę, pamiętaliśmy zawsze o tem, że niema takiej sytuacji, z którejby legun nie wylazł z honorem.

Jednak przychodziły chwile depresji i to znamienne, że depresja ta ogarniała wszystkich, pod wpływem czego leżeliśmy nieruchomo na swych barłogach zdając się na łaskę losu.

Chwile takie nie trwały długo, ustępowały zazwyczaj chwilom wesołej zabawy lub też psotom urządzanym naszym dozorcom. Jedną z takich zabaw, którą sobie przypominam, był pogrzeb Wilusia. Ponieważ przeczuwaliśmy, że Wiluś skapie marnie, cho-

ciażby tylko za to, że trzyma nas w barakach, gdy w Polsce tyle jest roboty, a także za to, że szczepi nas co drugi dzień, raz na cholerę drugi raz na tyfus, nie urządziliśmy wielkiej pompy przy takim obrzędzie.

Najgorzej było z wyborem Wilusia, bo nikt nie chciał tej roli przyjąć, a więc wyznaczało się z urzędu i koniec. Na czele takiego pochodu postępowało kilku legunów jako kompanja honorowa i zawsze było ich kilku, ponieważ do takiej kompanji przydzielano największe „ofermy" a wszystkim wiadomo, że w naszem wojsku trudno było takich znaleźć. Następnie postępował legun w roli księdza z miseczką na głowie, okryty czarną peleryną czerkieską, obok niego niezbędny organista, który żałośnie wyśpiewywał, ale co, to nawet najbliższy sąsiad nie wiedział. Za tą parą niesiono mary urządzone w ten sposób, że pierwszy szedł z wyciągniętymi przed sobą rękoma, na których miał buty i to bez podeszew, gdyż do takiej ceremonji zdejmowaliśmy z nóg buty takiemu jegomościowi, który zdążył już przehandlować podeszwy na chleb z Niemcami. Za nim postępował drugi, również z wyciągniętemi rękoma, wspartemi na ramionach pierwszego i głowę miał przechyloną do tyłu, ponieważ on był tym Wilusiem. Odstęp między pierwszym a drugim nakryty był białą szmatą. Za tym improwizowanym karawanem, postępowaliśmy godnie jak przystoi na opłakujących tak wielkiej straty jak niedoszłego naczelnego wodza naszej armji, śpiewając popularną piosenkę „Komu dzwonią, temu dzwonia, ty w kieliszki bracie lej". Jak na owe czasy, zdaje mi się, że była to zabawa bardzo złośliwa.

Zapytywani przez Niemców, co to ma oznaczać, odpowiadaliśmy bezczelnie, że to pogrzeb Wilusia. Ci nietylko nam nie przeszkadzali, ale nawet się uśmiechali.

O głodzie jaki panował nie będę pisał, bo cóż my mogli jeść, jak sami Niemcy snuli się jak cienie. Od czasu do czasu odzywały się tylko głosy: „Boże! Boże! z wysokiego nieba, dałeś nam zęby, dajże nam i chleba" i na tych westchnieniach kończyła się zawsze nasza rozmowa o głodzie. Zresztą rozumowano w ten sposób, że człek nie na to żyje, aby jeść, tylko na to je, aby żyć, a my dzięki Bogu jeszcze żyli. Położenie nasze było o tyle gorsze, że ani wieści ani pomocy z kraju nie mieliśmy.

Po kilku tygodniach ścisłej izolacji zaczęła się sprawa nasza wyjaśniać i to w następujący sposób: Wybrano z pośród nas kilkunastu ludzi tworząc partję, która miała iść na roboty przy naprawie toru kolejowego. Zrozumieliśmy, że Niemcy nie mają zamiaru pozbywać się nas t. j. przekazać nas Austrji celem przykładnego ukarania, ale chcą z nas zrobić woły robocze.

Tego było nam już za dużo!

Zaczęliśmy protestować, ale co to pomogło wobec kolb karabinów. Pierwsza partja musiała ruszyć na roboty. — C. d. n.

S. Białoń leg. II Bdy.

MICHAŁ LITYŃSKI

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

Tymczasem dnia 19 września nadeszły jak najgorsze wiadomości wojenne. Austrjacka armja Dankla po rzekomem krwawem zwycięstwie pod Kraśnikiem, wraca z pod Lublina, ustępując przed natarciem Rosjan a i po drugiej stronie Wisły z powodu nadciągającej od północy wielkiej nawały moskiewskiej, nastąpił odwrót wojsk austrjackich. Także i Legjony polskie po trzech tygodniach pobytu w Kieleckiem, musiały wśród ciągłych walk i utarczek z przeważającemi siłami rosyjskiemi ustąpić na południe, aby bronić przejść przez Wisłę między Opatowem a Szczucinem, aby osłonić odwrót Dankla.

Wieczorem tegoż dnia w „Esplenadzie" wobec licznie zebranych gości opowiada przybyły ze Wschodu p. Dunka de Sajo o bezładnej ucieczce Austrjaków ze Lwowa, o rabowaniu i paleniu wsi i miasteczek galicyjskich przez cofających się honwedów.

Nazajutrz, 20 września, smutny, ponury deszczowy dzień jesienny. Usposobienie ogólne bardzo przykre, gdyż wszystkie te wieści potwierdzają się. Moskale zajmują znowu całe Królestwo aż po Miechów. Legjony wycofują się do Galicji przez Wisłę i tu w Gręboszowie jakiś czas po krwawych trudach odpoczywają. Istotnie krwawe to były trudy, zaszczytnie przez Legjonistów spełnione. Nie dopuszczając nawały rosyjskiej do przeprawienia się przez Wisłę, zasłoniły Legjony polskie odwrót armji austrjackiej generała Dankla z pod Lublina. Odwrót ten był konieczny, gdyż wówczas w drugiej połowie września, Rosjanie pobiwszy ponownie Austrjaków na głowę w wielkiej bitwie pod Gródkiem Jagiellońskim, oblęgli Przemyśl i zwycięsko posuwali się na zachód, a przy równoczesnej ofenzywie rosyjskiej od północy, mogli odciąć i otoczyć armję Dankla w zupełności.

Upłynęło kilka dni w bardzo ponurym nastroju. Z kraju wiadomości coraz gorsze. Wszystko ucieka. Starosta w Drohobyczu pali akta na rynku. Żadnych depesz, nawet urzędowych już do Galicji nie przyjmują. Często zachodzę do Starostwa górniczego, gdzie mam dobrych znajomych i przyjaciół.

Tymczasem w mieście opowiadano o ciągłych aresztowaniach jakichś szpiegów i o sądach doraźnych wojskowych w więzieniu przy ul. Montelupich. Między uwięzionymi było podobno wielu niewinnych, szczególnie obcych Francuzów, których wojna u nas

zaskoczyła. Z pośród wielu innych przypominam sobie nazwisko Szmacera, bogatego Paryżanina, przemysłowca, który przybywszy do Krakowa w odwiedziny do swego zięcia, został uwięziony i groziło mu rozstrzelanie, jako szpiegowi. Gorąco wstawiano się za nim, nie wiem z jakim skutkiem. Ale to wszystko razem wywoływało uczucie zdenerwowania i niepokoju. Taka ciągła niepewność, co nam jutrzejszy dzień przyniesie. Ciągłe nadsłuchiwanie wieści trwożliwie szeptanych, tajemnicze rozmowy wojskowych i cywilnych grupami na ulicach stojących, handelki i kawiarnie przepełnione wprawdzie jak dawniej — lecz zamiast gwaru wesołego, tak charakterystycznego dla Krakowa, cicho szepcące grupy ludzi — to wszystko nie wróżyło nic dobrego.

W Banku Przemysłowym poznałem hr. Dominika Potockiego, podporucznika ułanów, przydzielonego do generalnego sztabu, który właśnie powrócił z frontu galicyjskiego. Przywiózł on bardzo złe wieści. Pierwszy korpus pruski dotychczas zupełnie rozbity w Galicji a także austrjacki korpus generała Kummera. Jasło będzie jeszcze w ciągu tego dnia (24 września) zajęte. Wogóle olbrzymie siły moskiewskie zbliżają się coraz bardziej do Krakowa. W dotychczasowych walkach odznaczyli się najbardziej 13 pułk piechoty i legjoniści pod Piłsudskim, o których bohaterstwie wyrażał się z entuzjazmem.

Tegoż dnia popołudniu zwrócił powszechną uwagę najpierw olbrzymi tabor wozów, który przez kilka godzin ciągnął przez miasto. Wieczorem zaś na Podgórzu zaroiło się od Prusaków. Mieszkańcy tłumnie wylęgli na ulice, aby przypatrzyć się tym „sojusznikom", których olbrzymie masy najeżone pikelhaubami, w głębokich kolumnach, miarowym krokiem maszerowały przez most Podgórski.

Po słotnym dniu, nastała pogodna noc księżycowa. Potężne mury Wawelu rysowały się z daleka a baszty i wieżyce królewskiego zamku zdawały się pytać, co znaczy to dziwne zjawisko? Przecież to potomkowie Krzyżaków, których niegdyś władca tego zamku i kraju pod Grunwaldem rozgromił jako najcięższych wrogów Litwy i Polski! Cóż oni tu dzisiaj robią.

Niezbadane są wyroki boskie! Oto ci sami zmuszeni są dzisiaj bronić tego zamku i tego ludu przed zalewem nawały moskiewskiej.

Więc dziwnie pomieszane uczucia otuchy i jakby lęku równocześnie, opanowały nas wówczas. Mała, kilkunastoletnia dziewczynka Lilusia, córeczka naszej gospodyni wraz z naszą siostrzenicą Olą Zarzycką, ułożyły wówczas, trawestując znanego Krakowiaka, następujący wierszyk, dobrze oddający nasze nastroje i uczucia:

Na Wawel, na Wawel Prusaku pobieżaj,
Przed wielkością Polski czołem tam uderzaj
Pokłonem powitaj prochy Jagiełłowe,
Co was pod Grunwaldem powalił na głowę.
Niech to przypomnienie męstwo w was rozpala
Byście z równą siłą pobili Moskala!

Jakoś nie wnieśli ci nasi podejrzani sprzymierzeńcy uspokojenie do zdenerwowanego miasta. Zaraz bowiem nazajutrz pojawiły się na murach afisze zapowiadające ponownie ewakuację Krakowa, tym razem już przymusową dla wszystkich, którzy nie mogli się wykazać dostatecznem zaopatrzeniem w zapasy żywności na czas dłuższy. Odtąd odchodziły codziennie pociągi przepełnione niezamożnymi mieszkańcami uwożąc ich na koszt państwa, lub za ustanowioną opłatą 1 korony dla dorosłych a 60 halerzy dla dzieci w stronę Morawii i Czech.

Pod koniec września dobrze pochłodniało. Mimo odejścia Prusaków na front, wiadomości coraz gorsze nadchodziły; Moskale zajęli już Żabno pod Tarnowem, a oblężenie Krakowa wydawało się nieuchronnem. Sytuacji nie poprawił nawet Hindenburg, wsławiony niedawno odniesionem zwycięstwem nad Moskalami przy Mazurskich jeziorach w Prusiech Wschodnich. Teraz przybył on 27 września wraz z 10 oficerami sztabowymi do Krakowa, aby powstrzymać odwrót austrjackiej armji Dankla, która niemal w popłochu cofała się w stronę Żywca. Jak się komendy i oficerowie austrjaccy obchodzili z ludnością a szczególniej z obywatelstwem wiejskiem bezwzględnie i po barbarzyńsku, teraz dopiero można się było nasłuchać. Rekwizycje i konfiskaty zboża i koni, bydła i wozów a wszelkie przedstawienia i wyrzuty galicyjskich Polaków nic nie pomagały. Z oburzeniem i butą odpowiadali: *Was wollt ihr, wir sind ja doch im Feindeslande.* Tak było już w czasie pochodu naprzód a cóż dopiero w czasie odwrotu! Wszędzie wietrzono zdradę a doraźne sądy wojskowe bez miłosierdzia rozstrzeliwały i wieszały rzekomo podejrzanych. Często jednak komendanci nawet bez sądu tracili najniewinniejszych ludzi. Taki wstrząsający grozą wypadek opowiadał mi pewien lekarz, Polak, przydzielony do niemieckiego pułku strzelców tyrolskich tak zwanych „Kaiserjägrów", zakwaterowanych w pewnej wiosce polskiej w pobliżu dawnej granicy galicyjskiej. Na wieży dzwonnicy wiejskiego kościółka zatknięto czarno-żółtą chorągiew. Tymczasem źle umocowana, przechyliła się znacznie od wiatru. Lekarz ów spostrzegłszy to, polecił małemu, zwinnemu chłopakowi, aby wylazł na dach i poprawił chorągiew. Sam jednak nie mógł dopilnować, tego bo już wóz czekał mający go odwieść do sąsiedniej wsi, gdzie byli ranni w lazarecie polowym. Kiedy powrócił, chciał wynagrodzić owego chłopaka i dopytywał się o niego. Jakież było jego przerażenie, gdy mu pokazano chłopca powieszonego na drzewie w pobliżu kościoła! Chłopak tłumaczył się ze łzami, błagał po polsku — nie rozumiano go wcale, wzięto go za zdrajcę i szpiega, a nieludzki oficer Niemiec, postąpił z nim jak nieodrodny Krzyżak! Podobnych wypadków było bez liku i jeszcze stokroć straszniejszych — czyż można się dziwić, że serca ludności polskiej w Królestwie wcale nie sprzyjały tym „oryginalnym oswobodzicielom".

Wreszcie i na nas przyszedł czas wyjazdu z Krakowa, bo i my nie mieliśmy zapasów żywności ani nawet własnego mieszkania. Uzyskawszy wreszcie legitymację i pozwolenie na wyjazd do Wiednia, dnia

1 października wieczorem wyruszyliśmy do stolicy państwa austrjackiego. Tegoż dnia rano, żegnaliśmy jeszcze na krakowskim dworcu towarowym II. Brygadę Legjonów, odchodzącą pod komendą generała Durskiego na Węgry. W pośród kawalerzystów znajdowali się znani nam dobrze od dziecka dwaj dzielni młodzieńcy, bracia Józef i Mieczysław Zalescy, synowie naszego przyjaciela. Dziarsko prezentowała się młodzież nasza w nowych mundurach i dobrze uzbrojona. Wesołe rozlegały się pieśni, gorące pożegnania i uściski, a piękne Krakowianki kwiatami zasypały wagony w których na krwawe boje odjeżdżali polscy żołnierze. Niech ich Bóg prowadzi i strzeże.

C. d. n.

POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

1908 — 1918

(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)

Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.

Woynicz = Horoszkiewicz Roman 1 komp. kadr. patrz Horoszyński R. (Ps. 1.)

Wroński = Czajkowski Bolesław of. L. P.

Wroński Marjan = Gąsiorowski Władysław P. D. S. Kraków.

Wroński Stanisław = Dudek Antoni P. D. S. Kraków.

Wrzos Mieczysław = Sommer Jan P. D. S.

Wujek = Bagniewski Juljusz Z. S. Małopolska, ppor. 1 Br., pol. 1915.

Wulf Józef = Matusz Bolesław P. D. S. Kraków.

Wybij = Ubermanowicz Roman I Br., 1 p. art.

Wyrwa = Furgalski Tadeusz Z. S. Kraków, mjr. 5 pp., pol. 1916.

Wyrwicz = Konarski podof. 1 p. uł., pol. 1915.

Wyrwicz = Sicheń Albert instr. P. O. W. Kijów, pol. 1919.

Wyrwidąb Władysław = Wyrwalski Władysław P. D. S. Kraków.

Wysocka Zofja = Englertowa Wanda P. O. W.

Wysocki = Strzelczyk Sylwester ppor. 2 pp.

Wysocki Aleksander = Tomaszewski Aleksander P. D. S. Kraków, ppor. 1 pp., szef szt. P. O. W. Warszawa

Wysocki Piotr = Englert Adam P. O. W., patrz Judym A.

Wysocki Stanisław = Rutowicz Stanisław P. D. S. Kraków.

Wysoki = Wojtkiewicz Jan ppor, 1 p. uł., pol. 1915.

Wyszyński* = Strumiński Stanisław por. 3 pp.

Wyżeł = Ścieżyński Mieczysław Z. S. Sambor, por. 1 pp.

Ząbek Zygmunt = Brodziński Mieczysław P. D. S. Kraków, ppor. 2 pp.

Zabiełło = Suzin Kazimierz 5 pp., † z ran 1915.

Zadora = Bartoszewski Emil 1 pp. pol. 1914.

Zadora = Zadorecki Eustachy 1 p. uł.

Zagłoba = Cichy Franciszek 1 pp.

Zagłoba = Gozdalski Kwiryn P. O. W. Urzędów.

Zagłoba = Mazurkiewicz Jan of. 6 pp.

Zagłoba = Zgłobicki Michał Z. S. Lwów, I Br.

Zagłoba Jan = Ślusarczyk Jan P. D. S. Kraków.

Zagończyk = Kieszkowski I Br.

Zagórski = Urzupis Eugenjusz Z. S. Paryż-Lwów, of. I Br., pol. 1914.

Zaleski = Błaszczykówna Marja sanit. 2 pp. pol. 1915.

Zaleski = Miedziński Bogusław P. O. W., patrz Świtek.

Zaleski = Załęski Jan Antoni 6 pp.

Zaleski Emil = Czapliński Emil P. D. S. Kraków, por. 2 pp., II Korp. pol.

Zaliwski = Sowa Tadeusz por. 5 pp., pol. 1916.

Zameczek = Koy Franciszek chor. 2 p. uł., pol. 1919.

Zapolski = Landau Fabjan ppor. prow. 1 p. ul.

Zapolski = Tomza Franciszek sierż. 1 pp.

Zarębski = Orski Kazimierz of. 6 pp.

Zaremba = Porębski Adolf patrz Poręba (Ps. 1.)

Zarzeka Piotr = Wilczyński Władysław 1 pp.

Zarzycki = Plebanek Henryk of. 6 pp.

Zarzycki Władysław = Tabeau Henryk P. D. S. Kraków.

Zawada = Rewoliński Stanisław ppor 3 pp., pol. 1920.

Zawiejski Stanisław = Doboszyński Jerzy P. D. S. Kraków.

Zawierucha = Podgrabiński Henryk 5 pp., † 1915.

Zawisza = Litwora Alojzy I Br.

Zawisza = Sikorski Stefan chor. prow., 1 p. uł.

Zawisza = Zachodny Jan 1 pp.

Zawisza = Żymierski Michał patrz Morski (Ps. dr.)

Zbigniew = Kasprzycki Tadeusz patrz Mrowiński.

Zbigniew = Przypkorski Bolesław I Br.

Zbigniew = Rapaport Tadeusz Z. S.

Zbroja Stanisław = Nowojowski Stanisław P. D. S. Kraków.

Zbych = Kron Aleksander kmdt. „Wolności".

Zbych = Pieczeszyński 1 pp., pol. 1914.

Zbyszko = Adamski Adam 1 p. uł.

Zbyszko = Gutowski Franciszek 1 p. uł.

Zbyszko = Jędrychowski Stefan ppor. 4 pp.

Zbyszko = Orliński Tadeusz chor. prow. L. P.

Zbyszko = Wąsik Władysław ppor. 5 pp.

Zdanowicz = Opieliński Wojsznar Jan Z. S., por. 1 pp., kmdt P. O. W. Lublin. † 1918.

Zdzisław = Bobrowski Zygmunt kpt 1 pp., pol. 1919.

Zdzisław = Jabłoński Antoni Z. S. Lwów, por. 1 p. uł.. P. O. W. Kraków, † z ran 1920.

Zębalski Stanisław = Ochałek Władysław P. D. S. Kraków.

Zemsta = Czaderski Stanisław sierż. 1 pp.

Zemsta = Tomasiewicz Stanisław of. L. P.

Zenowicz Ludwik = Żymuła Ludwik P. D. S Kraków.

Zet = Baranowski Zygmunt Z. S. Warząwas † 1913.

Ziarski = Kernberg Karol I Br.

Zielan = Zieliński Stefan Z. S. Kraków, L. P., P. O. W.

Ziembiński = Zieliński Kazimierz por. 2 p. uł.

Zienkowski* = Kiełbiński Adam dr. por. szt. II Br.

Zientarski Jan = Liziński Stanisław ppor. 2 pp.

Zimorodek = Wiśniewski por. I. Br. P. O. W.

Ziuk = Piłsudski Józef

Zgrzyt Ludwik = Waszkiewicz Ludwik P. D. S. Kraków

Złoboń = Kłak Stanisław I Br.

Złoch = Michalski Karol ppor 6 pp.

Złom = Langner Władysław P. D. S. Tarnów, of. I Br.

Złom = Maćko Rudolf ppor. 1 pp.

Złom = Rapacki Alfred por. L. P., P. O. W. Lwów.

Znicz = Niedźwiecki Walerjan Stanisław of. L. P.

Znicz Władysław = Żyborski Władysław P. D. S. Kołomyja, sierż. I Br.

Zorek = Wiernicki Jan L. P.

Zosik = Tessaro Stanisław Z. S. kpt. 1 pp.

Zośka = Wojciechowski P. D. S. Tarnów, I Br.

Zubosz = Kaliński Władysław 1 pp.

Zyblicz Zygmunt = Szantroch Zygmunt P. D. S. Kraków.

Zych = Hempel Zygmunt P. D. S., I Br.

Zych = Płodowski Zdzisław chor. 1 p. art., zginął śmiercią lotnika 1927.

Zyg = Brenejcen Raul Z. S. Warszawa.

Zyglicz = Sierbiński Zygmunt P. O. W.

Zygmunt = Rychter Zygmunt 1 pp.

Zyndram = Kamiński R. 1 pp.

Zyndram = Kościałkowski Marjan patrz Orwid.

Żar = Godek Franciszek 1 pp. † z ran 1914.

Żarski Roman = Gutkowski Roman P. D. S. Kraków.

Żarski Zygmunt = Radoński Zygmunt P. D. S. Kraków, por. 1 pp., pol. 1920.

Żegota = Januszajtis Marjan nacz. kmdt. P. D. S., kmdt. 2 pp.

Żegota = Münich Tadeusz ppor. 5 pp.

Żegota Jan = Jankowski Tadeusz 4 szw. uł.

Żelisławski = Ciołkosz Jan of. L. P.

Żołnierz = Englert Adam 1 komp. kadr.

Żubr Edward = Janiec Edward P. D. S Kraków.

Żubr = Piwko Alfred 3 szw. uł.

Żubr = Nemeczek Jan Z. S. Nowy Sącz, sierż. 5 pp., pol. 1916.

Żubr = Modelski Zygmunt St. chor. kanc., L P.

Żuk = Tuszko Aleksander P. O. W.

Życki = Łastowski Karol kmdt. POW. (Odessa), rozstrzelany 1920.

Żywy = Stefanowski Mateusz kmdt. P. O. W. Białoruś, rozstrzelany w Bobrujsku 1919.

Pseudonimy oficerów i żołnierzy V dywizji wojska polskiego na Syberji.

Spis niniejszy dokonany został na podstawie dokumentów użyczonych przez p. kapitana S. G. Jana Emisarskiego. Pseudonimy uczestników walk dyw. syberyjskiej pochodzących z formacji legjonowych zamieszczone zostały w poprzednim spisie.

Białobrodzki Michał = Nowak Michał strzelec.

Bielewski Leopold = Bełko Kazimierz chorąży.

Błocki Rudolf — Blajnert Rudolf strzelec.

Brzozowski Władysław = Nawratil Władysław chor.

Budziński Kazimierz = Biernat ppor.

Byliński Władysław = Becker Władysław ppor. (austr.)

Emisarski Jan = Pindela Jan kpt. (dr. sok.)

Głębocki Jan = Klęsk Jan ppor.

Godziemba Bolesław = Paszecki Wojciech chor.

Grucki Roman = Gdula Roman chor.

Harvey Henryk = Namysłowski Henryk por.

Nowak Jan = Weigner Stefan mł. refr.

Hroboni Jan = Hroboni Mieczysław sierż.

Janicki Tadeusz = Smołucha Tadeusz ppor.

Jaworski Jan = Bartosz Karol sekcyjny

Kalinowski Stanisław = Petri Wilhelm ppor.

Kamiński Mieczysław = Nowakowski Franciszek chor.

Korczak Jan = Karczmarczyk Kazimierz strzelec.

Korsak Ludwik = Filowicz Ludwik chor.

Krasnodębski Kazimierz = Pelczar Kazimierz mł. lekarz.

Krzemiński Artur = Filenbaum Artur st. pisarz.

Krzysztanowicz Władysław = Duda Władysław por. (austr.).

Kurowski Kazimierz = Jaworski Kazimierz por. (austr.)

Kwaśniewski Prokop = Kwaśny Prokop strzelec.

Kwiatkowski Franciszek = Stojko Franciszek mł. pisarz.

Łaski Franciszek = Podejma Franciszek ppor.

Michniak Stanisław = Rybiański ppor.

Newlin Marjan = Mazaraki Marjan por.

Otałowicz Adam = Obtułowicz Adam strzelec.

Orwid Ludwik = Hyjek por.

Osiecki Jan = Landa chor.

Pieron Rudolf = Kawczak Rudolf ppor. (austr.).

Piliński Wiktor = Pikulski chor.

Prawdzic Alfred = Prawdzic-Sokołowski Alfred chor.

Rajski Jan = Góralczyk ppor.

Rawa Aleksander = Mazurkiewicz Aleksander st. lekarz, † na tyfus w Krasnojarsku 1926 (austr.).

Rawicz Władysław = Bębenek Władysław chor. (austr.).

Redkowicz Karol = Menasse Karol chor.

Roklicki Kazimierz = Juszczyk Kazimierz sierż.

Skwarczyński Stanisław = Nowak Stanisław por.

Srokowski Włodzimierz = Szolze Włodzimierz por. (austr.)

Stankowicz Alfred = Weidler Alfred ppor. (austr.).

Strzałkowski Franciszek = Pawliński Franciszek pisarz.

Szadorski Bronisław = Szczyradłowski Bronisław por. (austr.).

Tarnawski Jerzy = Stuchły Jerzy chor. (austr.).

Topolnicki Antoni = Sas Żurakowski por.

Trojanowski Ignacy = Gliwa Ignacy por.

Wieliński Tadeusz = Zaleski Tadeusz mł. lekarz.

Winiarski Józef = Wintosz Józef chor.

Winnicki Antoni = Wereszczyński Antoni ppor. (austr.).

Władysławski Celestyn = Bichałowicz Władysław kpt. (austr.)

Wojas Stefan = Stefański Stefan strzelec.

Wojnowicz Piotr = Jungfrun Piotr chor. (austr.).

Wysociński Władysław = Owoc por.

Zaborowski Waldemar = Schatzberger Maksymiljan chor. (austr.).

Zaremba Franciszek = Januszek por.

Zawicki Jan = Wróblewski Stanisław st. żandarm.

Zawisza Witołd = Rzepecki Adam ppor. (austr.).

Zduleczny Józef = Szmigelski Józef strzelec.

Żebrowski Adam = Filip Adam ppor. (austr.).

Żylski Ludwik = Strugała ppor.

C. d. n.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

Rosyjskie rabunki we Lwowie 1914—1915

Ponura cisza zalegała nad Lwowem w dniu 19 czerwca 1915 r. Ruch przechodniów zmniejszał się szybko, przygasał. Każdy dążył ku domowi, zdało mu się, że wśród rodzinnego ogniska zniknie niepokój.

Takim był przeddzień przemarszu przez miasto cofających się wśród odgłosu strzałów armatnich wojsk rosyjskich, takim był przeddzień nocnej obławy na wojennych zakładników Lwowa.

Gradonaczelnik Skałłon, brutal, satrapa, łapownik, proponował generałgubenatorowi hr. Bobrińskiemu na zakładników 250 osób, chcąc, jak to się później okazało w karnym procesie, zarobić jak najwięcej na ewentualnem uwalnianiu. Bobriński jednak skreślił z przedłożonej mu listy stu. Faktycznie zdołano schwytać i wywieziono obok trzech prezydentów miasta dr. Tadeusza Rutowskiego, dr. Leonarda Stahla i dr. Filipa Schleichera, 38 obywateli, przekupiony bowiem przez niektórych czynownik, chcąc podobnie jak Skałłon zarobić, zdradzał nazwiska tym, którzy rozporządzali większemi zasobami pieniężnemi i umożliwiał im ukrycie się przed okiem carskiej policji.

Poranek 20 czerwca roztoczył przed widzami wir i kłąb cofających się, stłoczonych na placu Krakowskim i w ulicy Żółkiewskiej rosyjskich zastępów. W dwóch szeregach posuwały się zaprzęgi, armaty, jaszczyki, piesze i konne oddziały, balony captiw, pomięszane z bezładnym tłumem prywatnych wozów i zbudzoną ze snu, wylęgłą gromadnie ludnością żydowskiej dzielnicy. Turkot kół, pobrzęk łańcuchów, tentent podków, nawoływanie woźniców, rozmowy pieszego ludu i głosy gryzących się w ciasnocie koni, zagłuszały płynące z dala echo gromkiej

kanonady. Po wyjeździe z Podzamcza w kierunku Brodów, my zakładnicy, mogliśmy się patrzeć tylko przez odsunięte a zagrodzone deską drzwi towarowych wagonów na świat boży. Po drodze zatrzymywano nas całemi godzinami, pociąg bowiem nasz, musiał ustępować pierwszeństwa innym, lub torować sobie drogę przesuwaniem pomiędzy pozostawionemi po szynach taborami. A niezwykłym był wygląd tych długich taborów kolejowych, wozów towarowych, platform, pomostów, zapełnionych szczelnie nowemi i staremi meblami, obrazami, dywanami, portjerami, książkami, pościelą, tobołami, odłamami żelaziwa i blachy, deskami, powyrywanemi drzwiami, beczkami, kołyskami, samowarami, garnkami i innem naczyniem, słowem całym składem rupieci.

Wśród olbrzymich taborów było, jak się to później okazało wiele wozów napełnionych zrabowanemi we Lwowie i okolicy wartościowemi rzeczami. Przed nami a i razem z nami przybyło z zaboru austryjackiego do Kijowa 24 wagonów towarowych napełnionych meblami, obrazami, dywanami, samochodami i innemi przedmiotami nie wiadomego pochodzenia. Przywieziono również dwie skrzynie ze srebrnemi naczyniami i kosztownościami.

Ponieważ rabunek przybrał charakter masowy, utworzyły władze rosyjskie w pierwszej połowie roku 1916 w Równem Specjalną Komisję w celu badania odnośnych wypadków i powołały do współdziałania przedstawicieli „Kijowskiego Okręgowego Sądu Wojennego".

U wstępu swej czynności stwierdziła komisja, iż wywóz rzeczy z Galicji odbywał się z inicjatywy wyższych urzędników kolejowych, inżynierów i „Osób wpływowych". Złączeni wspólnym interesem używali oni do transportu całego ruchomego taboru, wobec czego brakło wagonów do przewozu wojsk, żywności i amunicji. Przodował w tej mierze rosyjski naczelnik Wydziału Ruchu Koleji Galicyjskich M. Bojko, który jak to zbadała komisja rewizyjna, pod przewodnictwem Girczycza, przywłaszczył sobie i przetrwonił rządowe pieniądze w sumie około 100.000 rubli przeznaczone na różne dodatki i gratyfikacje, na terminowe wypłaty dla przedsiębiorców, dostawców i t, p.

Równocześnie wdrożyła komisja śledztwo w sprawie dokonanego w sierpniu r. 1914 rabunku w pałacu i majątku spadkobierców śp. marszałka Adama hr. Gołuchowskiego w Husiatynie, niemniej w pomieszkaniu jego rządcy Czesława Świrskiego. Zabrano suknie, bieliznę, dywany, obrazy, broń, srebro stołowe, inne srebrne i złote przedmioty, dwie kasy ogniotrwałe, kilkanaście koni, uprząż, dziewięć jałówek, osiemnaście wołów, dwieście litrów spirytusu, około tysiąc butelek win i znaczny zapas zboża. Śledztwo uznało głównego komendanta, rotmistrza, jako umysłowo chorego, wobec czego zasiedli na ławie oskarżonych tylko jego podkomendni a to: chorąży pułku kozaków Ludwik Srzednickij, kontrolor intendantury Konstanty Ćwietków, dostawca Mowsza Babickij i podoficer intendantury Wacław Motylewskij. Rozprawa w której brał udział w roli obrońców cały zastęp adwokatów trwała trzy dni i skończyła się zupełnem uniewinnieniem Motylewskiego, skazaniem zaś trzech innych oskarżonych, jednak nie za rabunek, rozbój i gwałcenie, lecz tylko za zaniechanie doniesiesia o zbrodniach, na karę więzienia w twierdzy, a to: Srzednickiego na rok i cztery miesiące, Babickiego na rok, Ćwiertkowa na cztery tylko miesiące.

Zajmującą dla nas Lwowian, była inna rozprawa o cenny zapas sreber i różnych innych tego rodzaju rzeczy, wywiezionych ze Lwowa i przechowanych za Dnieprem w Słobódce obok Kijowa w pomieszkaniu prywatnej „damy". Na wieść o odkryciu skarbu przez kijowską policję zażądał były gradonaczelnik Lwowa, Skałłon wydania mu zakwestjonowanych rzeczy, nie znalazł atoli posłuchu, przeciwnie obudził podejrzenie współwiny. Po dłuższem śledztwie stanął przed kratkami jako oskarżony, niejaki Kościukiewicz, Galicjanin, prawa ręka Skałłona. Broniąc siebie zarzucił on gradonaczelnikowi zyskanie przy układaniu listy zakładników, przeznaczonych do wywiezienia ze Lwowa niegorszą sumkę 60.000 rubli. Pomimo iż zarzut ten powtórzyły czasopisma, pozostał Skałłon na stanowisko policmajstra, jak zaś umiejętnie wyzyskiwał to stanowisko dla swej kieszeni stwierdziła okoliczność, że organa rządu rewolucyjnego znalazły przy rewizji w jego domu weksle kupców Lwowa, Mińska i Odessy na sumę 300.000 rubli. Brał on w tej formie ofiary od nieposiadających gotówki, ci zaś spłacali tygodniowo odpowiednie raty. Odczuwając, że poruszone w parlamencie krzyczące nadużycia czynowników w czasie okupacji Galicji nie zostały wogóle przez dawny rząd monarchiczny należycie zbadane, stwierdzone i ukarane, zarządził po pierwszej rewolucji, nowy rząd, ponowne śledztwa i wydelegował, jak to ogłosiły dzienniki, specjalne w tym celu organa. Zarządzenie to władz i gorliwe zabiegi „Wydziału Opieki nad zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie" wydały owocne wyniki. W drugiej połowie lipca roku 1917 odkryto n. p. w Połtawie w mieszkaniu pułkownika Bakulina, który przebywał ongiś w Galicji, całe Muzeum przedmiotów historycznych, starożytnych, sztychów, drogocennych naczyń, zegarów etc. Nastąpił przewrót boszewicki i wytworzył nowe odmienne stosunki wśród władz rosyjskich. Rabunki i grabieże ze strony zdziczałych hord przybrały formę jawnej akcji.

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

Po drodze zajechałem pożegnać rodziców. „Błogosławiony" na dalsze koleje tułaczki wojennej z wypchanym tornistrem różnymi smakołykami, pierwszym pociągiem jadę do Wilna. Czekałem tu trzydzieści godzin na pociąg. Mając dużo czasu, zwiedziłem miasto.

Na stacji w Farynowie, dowiaduję się od żołnierzy jadących na urlop, że pułk stoi w okolicach

m. Woroniecza. Na piechotkę z plutonowym Szeligowskim maszerujemy w tym kierunku. W folwarku Chotcewicza stało dtwo pułku, nasz baon w Mreźnie.

Po załatwieniu wszelkich formalności jakie obowiązują powracających z urlonu żołnierzy, macham do kompanji. Tu zaszły podczas mego urlopu małe zmiany. Pierwszy pluton miał starszy sierżant Gabrysiak, drugi pluton Łukaszewski, mnie w trzecim zastępował plutonowy Koncewicz. Z oficerów prócz ppor. Szymańskiego, pchor. Orłowskiego, przydzielony został ppor. Sławicki, po zdaniu adjutantury baonowej przybyłemu z urlopu ppor. Stecewiczowi.

Kompanja zajmowała następującą pozycję: st. sierżant Gabrysiak okopany był z plutonem we wsi Gorodiszcze, przy samym ujściu rzeki Turowlanki do Dźwiny. Część wsi Gorodiszcze, znajdująca się po prawej stronie rzeki Turowlanki, była przez nas spaloną, celem lepszego pola obstrzału. Część po lewej stronie pozostała. Tuż za wsią ciągnął się duży las. W lewo była łączność z 36 pp. W prawo od 1-go plutonu, wzdłuż Turowlanki aż do przyczółka mostowego, leżącego na drodze wsi Turowla-Kisiele, zajmował pozycję pluton Łukaszewskiego. Teren do obrony zorganizowany był na skraju lasu, tuż przy Turowlance. Od przyczółka mostowego aż do wsi Pukanówka włącznie, zajmował pozycję mój pluton. W Pukanówce miałem łączność z trzeciakami. D-cą 3 kompanji był ppor. Tyrała. W prawo od trzeciaków wzdłuż jezior Turowla, Suja, Gummul zajmowała pozycję reszta naszego pułku. Jako odwód naszej kompanji, był jeden pluton 36 pp. i stał przy dtwie kompanji we wsi Turowla.

Okopy były bardzo dobre, tylko jedyną ich wadą było, w obronie, małe pole obstrzału, gdyż zaraz za rzeką Turowlanką panoszyły się lasy. Przeciwnik, mógł podejść niespostrzeżenie nimi, tuż pod naszą pozycję. Dokładaliśmy nawał pracy, by tej przyjemności uniknąć. Ścinaliśmy drzewa, robiąc z nich przeszkody i bez przerwy dniem i nocą krążyły nasze patrole.

Główniejsze reduty były połączone telefonicznie z dtwem kompanji. Po objęciu przezemnie 3-go plutonu, Koncewicz odszedł do plutonu Gabrysiaka.

W tym to roku, wczesna wiosna swemi roztopami, dawała nam się często odczuć. Psuła okopy i zalewała wodą. Trzeba było kopać rowy odpływowe, a ze schronów wynosić wodę menażkami. Lecz była skąpą w deszcze, a wiatr przy pomocy słońca prędko suszył ziemię, która ubrała się w zieloną powłokę.

Mieliśmy mieszkanie zbudowane własnemi rękoma, na kilka metrów pod ziemią. Były tu piecyki. Były prycze, na których można było wygodnie się wyciągać. Ale te nasze wygodne, kochane podziemne mieszkanka, chroniły naszą amunicję przed ostrzeliwującą nas artylerją bolszewicką, a w takich gorących chwilach chroniły i nas. Lecz kiedy pukanina artyleryjska kończyła się, wiara skrytymi przed zwrokiem bolszewickim, rowami dobiegowymi wyłaziła na polanę w lesie tuż za okopami i wygrzewała się na słońcu. Nawet w nocy w „szałasach" spać wolała niż w schronach. Dobrze ubezpieczeni, mogliśmy sobie na podobne wygody pozwolić. Bolszewicy tropieni przez nasze patrole, pod okopy nasze nie podchodzili. Moskiewska pozycja, w tem miejscu była o kilka kilometrów. Nie mając odpowiedniego terenu, oszańcowali się do obrony aż za Dźwiną, mając tylko na przedpolu w Antonowie, Głyboczce i Palju silne oddziały, które urządziły prowizoryczną linję obronną. Natomiast ich artylerja od czasu do czasu „macała" naszą pozycję, otrzymując rewanż od naszego 9-go „papu".

Utrapienie wielkie miał ze swoim odcinkiem we wsi Gorodiszczu Gabrysiak. Ponieważ opierał się lewem skrzydłem plutonu o brzeg rzeki Dźwiny, gdzie na drugim brzegu były okopy bolszewickie, więc stale był niepokojony, czy to salwami broni ręcznej, czy ogniem karabinów maszynowych. Bolszewicy zmuszali pluton Gabrysiaka, a Gabrysiak bolszewików do ciągłego siedzenia w rowach strzeleckich. Dowożenie żywności odbywało się w nocy. Gdy nadeszla wiosna i zrobiło się ciepło, Gabrysiak, aby czuć się w okopach swobodniej, postanowił zrobić „zawieszenie broni". Znając podobne rzeczy z armji niemieckiej, za pomocą chorągiewek, poprosił bolszewickiego dowódcę na tym odcinku do pertraktacji. Stojąc na okopach, na szerokość rzeki Dźwiny rozpoczęli pertraktację, Gabrysiak przy pomocy tłumacza. Była dość wczesna godzina, dzień pogodny, więc chociaż Dźwina w tem miejscu była szeroka, wymawiane zdania było wyraźnie słychać.

Zawieszenie broni doszło do skutku. Warunki były następujące: miano do siebie nie strzelać w chwilach wygrzewania się na słońcu. Wolno było łowić ryby. Kuchnie i wozy mogły podjeżdżać do samych okopów. Dozwolone było kąpanie się w rzece. Jeżdżenie czółnami tylko po swym brzegu. A nawet dozwolone było wzajemne składanie sobie wizyt. Wizytujący musiał być bez broni i do asystencji mógł mu być dodany jeden żołnierz. „Zawieszenie broni" nieobowiązywało od godziny 20 do 4.

Teraz i pluton Gabrysiaka prowadził inny tryb życia. Często składano sobie wizyty, raczono się na nich zsiadłem mlekiem, słodkiem a nawet ciepłem wprost od krowy i czarnym chlebem. Gabrysiak raczył znów przedstawicieli moskiewskich kawą, jajecznicą, amerykańską słoniną, a kiedy los uśmiechnął się, to na gościnny stół zawitała kura, kaczka lub gęś. Podczas wizyt nie wolno było mówić nic o wojnie i wojsku.

Pewnego pięknego poranku, bolszewicy jadąc z wizytą, przywieźli z sobą pełen wór odezw, pełne buntowniczych nawoływań. Wojsko wzywano do rzucenia broni, odmówienia posłuszeństwa swym przełożonym. Do ludności cywilnej, by palono magazyny wojskowe, psuto tory kolejowe, napadano na sztaby, urządzano powstanie na tyłach naszych pozycji i wiele innych bredni.

Wór odezw przyjęliśmy, Gabrysiak wydał nawet urzędowe pokwitowanie. Kiedy to wszystko Ga-

brysiak odesłał do ppor. Szymańskiego, a ten do wyższych dowództw, „zawieszenie broni“ przerwano.

Od tego czasu rozpoczęły się dla Gabrysiaka dni częstej strzelaniny. Ppor. Szymańskiego nazywano komisarzem, a naszą kompanję, kompanją bolszewików. Czekaliśmy okazji, aby się zrehabilitować.

Mimo stania na pozycji, pracowaliśmy nad dalszem szkoleniem naszych żołnierzy. W tym czasie otrzymaliśmy uzupełnienie rekrutów. Młody był to żołnierz, mało wyszkolony i tchórzliwy. To też po kilka godzin dziennie, ubezpieczając małymi oddziałami pozycję, urządzaliśmy na tyłach ćwiczenia oraz strzelania szkolne i bojowe. Zmieszaliśmy rekrutów ze starymi żołnierzami, z nich wyznaczyliśmy dla każdego rekruta „opiekuna“. Ci stale pouczali rekrutów o różnych drobnostkach.

My dowódcy plutonów co drugi dzień schodziliśmy się do ppor. Szymańskiego na odprawy. Składaliśmy ustne raporty z czynności dziennych i nocnych naszych plutonów. Tu omawialiśmy różne drobiazgi, patrolowanie, obronę w razie natarcia i t. p.

Po odprawie robił u siebie przyjęcie szef kompanji, sierż. Grabowski.

Czas schodził. Człowiek ćwiczył, pracował przy umacnianiu pozycji, wygrzewał się na słońcu, chadzał często w patrole, dobrze jadł, a nawet robił grymasy przy wyborze potraw. Na przyjęciach u Grabowskiego śpiewał, flirtował z córami popa. Pisywał listy do „chrzestnych mam“. W nocy kontrolował czujki, słuchał miłego trelu słowików, których w gąszczach nadbrzeżnych mieściło się moc i gdyby nie artylerja, która czasami opukiwała nasze boki, to by nie było wrażenia, że jest się na wojnie.

Nadchodził koniec wywczasom. Miały się rozpocząć znowu dni bitew, marszów i głodu. Przez patrole i inne środki wywiadowcze dochodziły nas słuchy, że bolszewicy szykują się do ofenzywy.

Dla dodania sobie fasonu, a napędzenia strachu bolszewikom, urządziliśmy z 7 na 8 maja wypad. Dowodził nim kapitan Mińkowski. Wypad podobno się udał, lecz mieliśmy straty w ludziach i dwóch rannych oficerów: ppor. Latour Stanisław, były mój dca szkoły i ppor. Komarnicki Jan, który z tego powodu jest obecnie inwalidą.

C. d. n.

Z. ZYGMUNTOWICZ

STANISŁAW KRÓL-KASZUBSKI

Bohater-męczennik

Imieniem powiatu występował przewodniczący Komitetu Powiatowego poseł hr. Rey. Kondukt pogrzebowy prowadził ksiądz dziekan Fąferko, asystowali mu ks. dziekan Krośnieński, ks. dziekan Ziemba, ks. prowincjał Karmelitów Kiedruch, ks. przeor Cholewa, ks. proboszcz Mączka i inni.

O godz. 2 po południu przeniesiono w uroczystym pochodzie trumnę z kostnicy cmentarnej do kościoła parafialnego. Z kościoła po odprawieniu modłów wyruszył uroczysty kondukt na miejsce wiecznego spoczynku. Trumnę eskortowaną przez legjonistów, nieśli członkowie miejscowej straży pożarnej. Za trumną szła delegacja Naczelnego Komitetu i I B-dy, wraz z jedyną krewną zmarłego. Tysiące różnorodnego tłumu wśród modłów i śpiewów odprowadziły szczątki bohatera na wieczny odpoczynek. Liczne wieńce niesione były przez biało ubrane dziewczęta. Nad grobem po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, przemówił przezes N. K. N. prof. Jaworski.

Po nim przemówił kapitan dr. Kukiel:

„Piękna i zaszczytna jest zaiste śmierć za Ojczyznę. Stała się nam, żołnierzom polskim, tak zwyczajną, że przestaliśmy liczyć mogiły samotne, w których grzebiemy najbliższych przyjaciół, najdroższych przyjaciół, najdroższych towarzyszów broni. Z taką to śmiercią, śmiercią na polu bitwy w uniesieniu zwycięzkiego ataku, zżyłeś się bracie, i nieustraszenie patrzyłeś nieraz w oczy tej żołnierskiej śmierci. Umarłeś inaczej, umarłeś nie żołnierską, męczeńską śmiercią. Ale konając tak, byłeś nieodrodnym od swoich poprzedników żołnierzem polskim. Bo tak długo jak sama walka żołnierza polskiego o ołtarze ojczyste i ziemię i państwo, trwa męczeństwo tego żołnierza. Dręczył i katował Moskal konfederatów, kołem łamani konali żołnierze przedzierający się pod sztandary Kościuszki, zabijano kijami żołnierzy listopadowych, którzy nie chcieli składać Mikołajowi nowej przysięgi i wieszano powstańców — i tak Ciebie powieszono bracie, boś był poddanym Mikołaja i nie kryłeś tego, żeś jego poddany, za broń chwycił w walce o niepodległość.

Za to, żeś był, jak tamci „Księciem niezłomnym“ polskich żołnierzy, żołnierzyku mały i prosty, szary oficerze z tłumu, Ty, któryś był z Legjonu i któremu na imię Legjon, za to, żeś reprezentował mężnie i dumnie honor żołnierzy polskich wobec carskich oprawców, przynoszę Ci, bracie, od Twej ukochanej Brygady słowa czci i podzięki na Twą nową mogiłę.

Wierzę, że o Twój grób ostrzyć będą bagnetów stal nowe pokolenia polskich żołnierzy o ile przyjdzie jeszcze za wolność, za wiarę, za świętą sprawę Polski toczyć bój z szatanem“.

* * *

Trumnę spuszczono do murowanej krypty, na której później stanął pomnik, ofiarowany przez jednego z wybitnych rzeźbiarzy. Wzruszający był śpiew dzieci szkolnych wiersza, ułożonego przez nauczycielkę, p. Jadwigę Pacynównę, sekretarkę Ligi Kobiet.

* * *

Wśród hymnów narodowej pieśni z szumem chorągwi i jękiem dzwonów, z wież kościelnych złożono zwłoki Bohatera do mogiły. Zbeszczeszczone

ręką kozacką śmiertelne szczątki otoczył światły nimb dostojeństwa.

Mogiłę pokryto wieńcami: od Ligi Kobiet ziemi pilzneńskiej, gminy Lubcza, gminy Jodłowa, gminy Mielca i wielu innych. Nastrój tłumów zgromadzonych na cmentarzu był niezwykle poważny i uroczysty.

W sali Rady Powiatowej urządzono żałobną wieczornicę, na której przywitał gości pogrzebowych w bardzo pięknych i patrjotycznych słowach imieniem powiatu marszałek hr. Rey. Przemawiali potem prezes Jaworski, wiceprezes Daszyński i porucznik Mioduszewski, dając wyraz powadze chwili.

Piękna ziemia pilzneńska oddała rycerzowi i męczennikowi godny hołd i cześć zasłużoną.

W tem to małem miasteczku do dziś dnia leżą szczątki bohatera — i czekają tej chwili, by Stolica, której dzieckiem był — upomniała się o nie i przyjęła do łona swego zwłoki ostatniego warszawiaka, który z rąk moskiewskich zginął na szubienicy za Polskę.

Zasłużył na to ten, który hartem serca swego pobił wroga, ten, który szukał śmierci rycerskiej a zginął męczeńską; zasłużył nato bohater Legjonów Józefa Piłsudskiego, por. I Bdy Stanisław Król-Kaszubski.

* * *

W r. 1922 dekretem Naczelnego Wodza ś. p. Król-Kaszubski Stanisław odznaczony został orderem „Virtuti Militari". Wszechnica Jagiellońska na marmurowej tablicy umieściła jego nazwisko w alfabetycznym spisie swych uczniów poległych w walkach o niepodległość.

W Pilźnie Tow. gimn. „Sokół" rozpoczęło po wojnie zbierać fundusze na postawienie nagrobka ś. p. Królowi co też w 1923 r. jak świadczy podobizna tego nagrobka — zostało wykonane.

Lecz ponad wszystko pozostawił po sobie Król-Kaszubski pomnik wykuty z najszlachetniejszego kruszcu odwagi i tężyzny, potęgi woli i miłości Wodza i Ojczyzny. I pozostawił po sobie najpiękniejszy wzór ofiarności żołnierza polskiego, dla którego śmierć za Ojczyznę jest jedynem przykazaniem!

Zapomniana rocznica

Z pośród miast polskich, które na wiele lat przed wybuchem Wielkiej Wojny, niepoślednią odegrały rolę w dziejach odradzającego się ruchu wojskowego, na pierwszy plan wybił się Lwów. Nie mała w tem zasługa przebywającej tu na emigracji młodzieży z byłego zaboru rosyjskiego, która skupiła się około wyższych uczelni, zwłaszcza Politechniki, nie mniejsza jednak i miejscowego społeczeństwa, które z pełnem zrozumieniem i entuzjazmem odnosiło się do pierwszych zamierzeń na tem polu. Niemal wszyscy inicjatorowie i wybitniejsi działacze pierwszych związków wojskowych, powstałych na terenie Lwowa w czasach wojny rosyjsko-japońskiej, rekrutują się z kół tej młodzieży. Mamy tu na myśli Związek Odrodzenia i Nieprzyjednanych, pierwsze próby wojskowego zorganizowania społeczeństwa, które jednak nie przetrwały długo i ostatecznie zasiliły szeregi, rzec można, pierwszej poważnie pomyślanej organizacji militarnej, powstałej w czerwcu 1908 pod nazwą Związku Walki Czynnej.

Nie miejsce tu na szczegółowe omawianie historji powstania i działalności tej organizacji. Zresztą rola, jaką odegrała w późniejszem tworzeniu się polskiego czynu orężnego, jest dobrze znana. Obecnie pragniemy jedynie przypomnieć społeczeństwu lwowskiemu, że w czerwcu roku bieżącego mija lat 20 od tej doniosłej chwili, gdy w murach naszego kresowego grodu, Związek Walki Czynnej kładł tu pierwsze podwaliny pod naszą dzisiejszą armię narodową. Niech chwila ta, tak droga naszemu sercu, nie minie bez echa. Nie poprzestańmy na obchodach, lecz przystąpmy do trwałego upamiętnienia tych naszych pierwszych wysiłków. Upamiętnieniem takiem byłoby wydanie historji Związku Walki Czynnej z imiennym wykazem wszystkich jej członków na terenie Lwowa. Czy nie należałoby także umieścić tablicy pamiątkowej na domu, w którym się odbywały pierwsze zebrania tej organizacji? Mamy nadzieję, że te słowa, przypominające udział Lwowa w organizacji czynu zbrojnego, znajdą pożądany oddźwięk.

Red. nasza służy chętnie bliższemi informacjami i przyjmuje wszelkie zgłoszenia w tej sprawie.

Ś. p. Gwido Bursa, ostatnio d-ca VIII b. K. O. P., zmarł 30. XII. 1924 w Hołubiczach.

Mając lat 17 — wszedł do II B-dy L. P. w 1914 r. i walczy w 2 p. p. pod Mołotkowem, gdzie został ranny. Po przejściu II B-dy — przedostaje się w przebraniu na Kubań i wchodzi do organ. się tam 4 dyw. gen. Żeligowskiego.

Po bitwie koło Odessy, pod Rozdzielnią — przedostaje się z resztkami 2 p. p. Leg. w grudniu 1918 r. do kraju, gdzie wchodzi do szeregów walczących o granice Polski.

W służbie w K. O. P. ginie tragicznie. Pogrzeb odbył się 7. stycznia 1921 r. w Łomży.

Od Redakcji i Administracji

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Warszawa, 9. IV. 1928.

Z polecenia Pana Marszałka Piłsudskiego mam zaszczyt złożyć podziękowanie za nadesłane gratulacje.

Sekretarjat osobisty
(podpis).

Z powodów technicznych, umieścimy w następnym zeszycie dalszy ciąg B. Zielińskiego „Zbojna Odsiecz Wychodźtwa pol. w Ameryce".

W zeszycie 43-cim u końca wstępnego artykułu pod słowem „jestto epoka" opuszczono w druku zdanie: „Era ta jest nową epoką w historji Polski".

Następny zeszyt „Panteonu" wyślemy tylko tym, którzy uiszczą przedpłatę na I półrocze b. r.

W najbliższych zeszytach „Panteonu" umieścimy wspomnienia o kilkudziesięciu Legjonistach, którzy zginęli względnie zmarli w latach 1920—1922.

Król-Kaszubski Stan. of. I Bdy Piłsudskiego, powieszony w Pilznie 1915 r., str. 32 ilust., opracował Z. Zygmuntowicz. Cena 1·20 gr. Okładkę ilustrował art. Tenerowicz.

Nakładem Wyd. Książek Pożytecznych, wyszła broszura o 32 str. w pięknej okładce, poświęcona oficerowi I-szej B-dy, Kaszubskiemu, ostatniemu żołnierzowi polskiemu, który za walkę przeciw Moskalom — zginął z rąk rosyjskich na szubienicy.

Książka zawiera opis życia i działalności ś. p. Króla, przebieg jego poczynań wojsk. i bohaterskiej śmierci na szafocie; ze względu na treść nadaje się do wszystkich bibljotek wojskowych i szkolnych, dla nagród a także każdy, kto tylko jakikolwiek brał udział w tych czasach krwi i chwały, powinien książeczkę tę mieć w swych zbiorach. Tem więcej, że cena 1·20 gr. nie stanowi wielkiego wydatku.

Czytelnicy „Panteonu", po nadesłaniu 1·20 otrzymują książkę tę opłatnie i odwrotnie.

Obowiązkiem każdego Czytelnika „Panteonu", jest zjednać jednego prenumeratora. Tym tylko sposobem będziemy w możności utrzymać pismo.

Czas odnowić przedpłatę na II-gi kwartał b. r. a **powinnością** wyrównać za I-szy kwartał b. r.

Adres: Lwów, Skrytka 98, telefon 22—90. Wydawca przyjmuje codziennie między 4 a 5-tą po południu przy ul. Listopada 81. Konto P. K. O. 152.930

Czytelników prosimy o nadsyłanie nam opisów z przeżycia własnego w czasie walk o Polskę. Pamiętniki własne i towarzyszy broni będziemy drukować b. chętnie.

Rodziny poległych prosimy o życiorysy i fotografje naszych bohaterów.

Związki i Stowarzyszenia prosimy o powiadomienie członków, że jedyne pismo w Polsce „Panteon Polski" zamieszcza historję czasów 1914 do 1920. Przesyłajcie więc opisy i fotografje z tych czasów naszych wysiłków.

DROGĘ mies. poświęcony sprawie życia polskiego pod red. A. Skwarczyńskiego.
Warszawa — Chmielna 33.
Bogata w treść, rozważa zagadnienia państwowe, narodowe i społeczne.
DROGA zasługuje na poparcie ogółu społeczeństwa, któremu na sercu leży budowa Nowej Polski

Podnosi plon.
Józef Karrach, Lwów, Kościuszki 18

ZIARNA-PASTA
Niezrównane środki przeciw myszom i szczurom.
Przez stacje rolnicze i fachowców-rolników wypróbowane.
Na myszy polne specjalne opakowania po niskiej cenie.
Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych, drogerjach, oraz organizacjach rolniczych tylko „ZELIO", a w braku tamże zwrócić się do Zastępcy:
JÓZEF KARRACH, Lwów, ul. Kościuszki l. 18.

ŚWIEŻO UKAZAŁO SIĘ DZIEŁO
PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
P. T.
„ROK 1920"
w wydaniu drugiem, znacznie rozszerzonem i uzupełnionem przypisami. Cena zł 14·—
Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, N. Świat 69

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A. SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14